Piątek Nr. 42 21. Kwietnia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Z teatru lwowskiego.

W jednej i niezmiennej edycyi po raz drugi przesunęli się „Tromtadraci" po naszej scenie. Pierwszy raz przedstawiono ich przed dwoma czy trzema miesiącami i już wtedy krytyka rozbierając ów najnowszy utwór domorosłego pisarza orzekła prawie jednogłośnie, że „Tromtradatom" wiele niedostaje do doskonałości i że jedynie przez poczynienie pewnych zmian można by im zapewnić na czas jakiś ciepły kącik w repertoarzu teatralnym. Tymczasem krytyka i sąd publiczności sobie, a autor sobie i dzięki to temu ujrzeliśmy w środę poczciwych „Tromtadratów" w dawnej sukience. Jak sztuka na tem wyszła, mógł się autor przekonać osobiście.

Niemożemy darować autorowi, iż mając przed sobą tak bogaty materjał, istną kopalnię ludzkich śmieszności, sadził się tylko na wyszukiwanie płaskich dowcipów i dwuznacznych sytuacyj, a zaniedbał przedstawić nam istotę tromtadratyczmu zrodzonego na gruncie w Bogu spoczywającego „Dziennika lwowsk." Dla tego to sztuka jako nieodpowiadająca ogólnym oczekiwaniom niemogła sprawić tego wrażenia, jakie wywołać winien utwór powstały w śród naszych stosunków i dotykający tych wad i śmieszności o jakie codziennie się ocieramy a skreślony piórem autora, którego muza dramatyczna powiła już tyle udatnych obrazków scenicznych. Nie bez przyczyny odzywamy się nieco surowiej o ›Tromtadratach‹ bo zdaniem naszem autor, mający już chwała Bogu jaką taką przeszłość literacką za sobą, powinien był więcej zadać sobie mozołu nad opracowaniem komedyi o tak pretensionalnej firmie jak ›Tromtadraci‹. Gdyby ›Tromtadraci‹ wyszli z warstatu pp. X. Y. Z. możebyśmy temu lub owemu panu płazem puścili jego przewinienia, biorąc je na karb kołowacizny umysłowej, talent atoli pana Urbańskiego innego wymaga obrachunku.

Gra artystów była odpowiedną. Szczególniej podnieść nam należy pp. Linkowskiego, Królikowskiego i pnią Hubertową.

Wiadomości teatralne i artystyczne.

Z Krakowa. Na scenie krakowskiej przedstawiono w sobotę poraz pierwszy najnowszą komedyę hr. Fredry (syna) p. t: „*Mentor.*" Komedya ta przedstawiona na naszej scenie cieszyła się wielkiem powodzeniem a to mimo głosów lwowskiej krytyki, która dość ucinkowo wyraziła się o tym utworze. Może niebędzie bez interesu dla czytelników „Kuriera" jeśli zakomunikujemy im głosy, jakie z powodu tego utworu znaleźliśmy w dziennikach krakowskich:

„Czas" po zdaniu relacyi z treści „Mentora" tak go ocenia:

Największą zaletą *Mentora* oprócz doskonałego układu, i ciągle utrzymującej się akcyi, są wszystkie niemal osoby naszkicowane umiejętnie, w niewielu lecz nadar pewną ręką rzuconych charakterystycznych rysach, że dość je raz widzieć na scenie, aby zawsze w pamięci utkwiły. Kto wyprowadzić umie takie postacie, ten nie potrzebuje ciągnąć je za druciki, aby się ruszały, ani potrzebuje gadać za nie, bo one mając duszę i kości potrafią gadać za siebie. W tych trzech ciotkach co za różnice charakterów! każda inna, a w swoim sposobie tak prawdziwa i do całości potrzebna. Zalotna wdówka, piękna Wanda to sam zbiór niewieścich czarów, kreacya mogąca walczyć z wytwornością kreacyi Alfreda de Musset, a mająca coś bardzo swojskiego, coś, co się na wsi spotyka... Nie wiem kto zarzucił, że te ciotki przypominają Damy i Huzary, a Władysław i Wacław, Gustawa i Albina ze Ślubów Panieńskich; powierzchownie rzecz biorąc, jest podobieństwo, bo i Władysław i Gustaw są wesołe trzpioty,

a Wacław i Albin smętni i *amoroso* — ale okoliczności i sytuacye, w jakich się jedni i drudzy znajdują — całkiem są różne, a więc i modelacya tych figur jest własnością autora, nie zaś naśladowaniem choćby „Ojcowskiego“ wzoru.

Oryginalność nie natem się zasadza, żeby niebyć do nikogo podobnym; tylko żeby to, co jest, umieć wziąść i stopić w doskonałą całość. Z takich aliażów mistrze leją posągi — partacze tylko zbierają kawałki i szyją kostium arlekina. — Krytykowi ze wszystkich osób „wchodzących do tej komedyi, niepodoba się rola Rozamundy, która jest dlań niewytłumaczoną. —

Nieco mniej pobłażliwym jest sąd „Kraju.“ Pisze on:

Niech żyje wesołość... rozśmieszyć i zabawić, to celem Fredry, to jego tendencją; o inną nie dba, czy dbać nie chce, czy na siły swoje nie liczy — czy mu dla tego wytaczać proces? — A przecież jeżeli się inne uznaje tendencje, dlaczego i tej nie uznać? tem więcej, iż Fredro dopina celu w zupełności, co się nie wszystkim i nie zawsze udaje. Tendencja, tedencyjność — do czego nie domięszano już dziś tych przypraw? często kwaśnych i niedojrzałych... a często nadgniłych; jeżeli więc już wymagamy, aby scena nieraz była areną, na której harcują teoryjki społeczne, na której kopię kruszą nasze sympatje i antypatje polityczne, to czemu nie dać obywatelstwa i szczerej swobodzie, wesołemu uśmiechowi?... komedya choćby niewiedzieć jak głęboko i jaskrawo tendencyjna, bez wesołości, śmiechu — raczej znudzi niż poprawi, komedya wesoła, zabawna i śmieszna, bez żadnej tendencyjności nawet, zajmie widzów... ubawi — da im chwilę swobodną... a czy to mało?

Taką to komedyą, bez tendencyi, ale wesołą, zabawną i śmieszną jest „Mentor“, przedstawiony w sobotę na naszym teatrze. — W tej komedyi nie występują żadne Don Quichote na Rossynantach, żadna tam teorya głęboka nie ma reprezentanta mniej lub więcej wymownego, żadna ciężka kwestya społeczna nie jest poruszoną, żadne ułomności ludzkie nie są wyśmiane, lecz za to mnóstwo tam komicznych sytuacyi, wiele polskiego humoru — a werwy i talentu najwięcej.

Publiczność się śmieje, bawi... i za ten śmiech i za tę zabawę musi być wdzięczną — i zapomina żądać więcej, bo to, co otrzymała, jest i tak u nas produktem wielce rzadkim. A po opowiedzeniu treści tak się wyraża:

Jak widać, w całej tej komedyi intryga, jeżeli to intrygą nazwać można, jest niezbyt nowa i wielce wątła, charakterów oryginalnych mało, a większa ich część albo blade, albo niedość rozwinięte. Wacław i Władysław już nie nowi dla nas, pułkownik jest bardzo już powszednim i zużytym pułkownikiem, z trzech ciotek, które szkoda, że tak małą graję rolę i tylko przyczepione są do sztuki, najlepjej naszkicowanym jest dość oryginalny charakter ciotki majorowej Rowczyńskiej... jest on typowy, choć zbyt jaskrawy i trywialny, zawiele w niej kasarni. Ciotka Agata, jest dobrze pochwyconą, najmniej sympatyczną jest głowa rodziny ciotka Teresa.

Z kobiet wybornie pojętą jest wdówka Wanda, jest to perełka sztuki, tyle tam lekkości, prawdy, a polskiej poczciwości, iż postaci tej musimy jak najserdeczniej powinszować autorowi. Sentymentalna ciotka Rozumunda, już pomysł nie nowy i niczem nieodświeżony, a Jadwiga... tyle już takich było na scenie!

Pierwszy akt sztuki ciągnie się nieco rozwlekle i nudnie, w każdym razie radzilibyśmy wiele porobić skróceń, sytucja zbyt jest ogadaną i akcja się nie porusza. Drugi i trzeci akt są za to wyborne, z dánej sytuacyi autor wyzyskał z całym talentem tyle kolizji zmiennych, tyle rozsypał w nich dowcipu, tyle jest tam lekkości, tyle werwy, swobody i humoru, że porywają widza — bawią, śmieszą... Scen kilka jest nawet mistrzowskich, do tych policzymy scenę kokieterji Wandy z Władysławem. Zakończenie nie zdaje nam się być koniecznie dość wyzyskane, przyjazd ciotek sprowadza chwilowy efekt lecz w ostatniej scenie efekt ten zupełnie słabnie.

Z Warszawy pisze jeden z tamtejszych dzienników. Wspominaliśmy już, że znana dobrze śpiewaczka opery tutejszej, p. Kwiecińska, opuszcza scenę tutejszą, dziś dodajemy, że 19 bm. w resursie obywatelskiej odbędzie się koncert pożegnalny tej artystki, z udziałem amatorów. Jakkolwiek Warszawa jest już i wreszcie, musi być nawet, przesycona koncertami, których obfitość w tym sezonie była nadmierną, przecież sądzimy, że na koncert pożegnalny artyski, która przez lat tyle służyła scenie tutejszej z niemałym opery miescowej pożytkiem, zgromadzi się znaczna liczba życzliwych dla p. Kwiecińskiej osób. W istocie, ubytek tej śpiewaczki czuć się da dotkliwie nawet repertuarowi opery miejscowej; w niektórych rolach zastąpić ją trudno, a szczerze mówiąc, niema i komu nawet, w obecnym opery tej składzie.

Obrazy z życia bogów i bogiń scenicznych.

1.

Zaprzedana

(Dokończenie).

Często widywano późno w noc pałac magnata w rzęsistem kąpiący się świetle, a mimo to nie zauważano aby podwoje jego otwierały się przybywającym lub odjeżdzającym gościom. A przecież w murach tych nie święcono ani orgii ani eleusyńskich mysteryi, a scena jaka jedynie w podobnych razach miała tu miejsce, wymaga zaiste ołówka Hogarthowskiego.

Na aksamitnych wezgłowiach spoczywała piękna kobieta o kruczych splotach, które tyle dodawały jej uroku; w twarzy jej malowało się jakieś znużenie, jakiś przesyt, który kobietę zazwyczaj odziera z poezyi i zniża ją do poziomu; obok niej stał barczysty męszczyzna z siwym włosem i taką brodą paląc z fajki tureckiej i rzucając od czasu do czasu na piękną huryskę wzrok ponury, gniewny..

Ona uśmiechała się do niego, ale w piersi jej dojrzewała nienawiść do ludzi i o niczem nie marzyła od rana do wieczora, jak o zemście.

I zaprzysięgła zemstę, zemstę straszną, i ścigać nią postanowiła winnych i niewinnych.

Zaczęła od własnych rodziców. Rodzice jej otrzymali od starego lubieżnika znaczny okop za córkę, sumę, która choć daną była z wyraźnem zastrzeżeniem, że stanie się kiedyś własnością Maryi przynosiła jednakże tyle procentu że mogła im wystarczyć na porządne utrzymanie. Naraz Marya zażądała zwrotu pomienionej sumy, a gdy rodzice się wzbraniali, udała się na drogę sądową. Bezwstydni rodzice procesowali się do ostatniego i wręczyli pieniądze dopiero sądowemu egzekutorowi. Zabrano im wszystko, celem pokrycia kosztów procesu. Zostali żebrakami, a gdy łachmanami okryci, głodni i zziębnięci błagali litości swej córki — córka ta kazała ich wyszczuć psami...

Drugą ofiarą zaprzedanej był sam nabywca. Skoro Marya zaszła tak daleko, że pozbyła się wszystkich przymiotów kobiety i zatarła w sobie nawet pierwiastek uczuć niewieścich, poczęła brać przewagę nad swym panem i z niewolnicy stała się wszechwładną królową. Jakby despotka gospodarowała po całym pałacu i wzięła sobie za zadanie torturować wszelkiemi możliwemi sposoby szalenie w niej zakochanego starca. W oczach zazdrośnego starca posyłała bilety do swych kochanków, przeznaczała im schadzki, zakazując mu jak najsurowiej odwiedzać ją wtedy gdy przyjmuje tego lub owego rywala. Siwy adonis wściekał się, klął, hałasował — a gdy to wszystko nie pomogło, jak dziecko płakał u nóg swej ubóstwianej. Ona atoli śmiała się, a gdy nasz starzec furjami zazdrości miotany poprzysiągł zabić niewierną, to ta podawała mu broń do ręki i wzywała by słowa dotrzymał.

I codziennie wymyślała coś nowego, codziennie musiał zaspokajać on jej zachcianki, a gdy dostrzegła tylko cień niechęci na jego zoranem obliczu, to oświadczała mu krótko i węzłowato że go opuści. Marya poczęła go rujnować.

Starzec począł zaciągać długi a w krótkim czasie nastąpiła katastrofa, która zmusiła go do wyznania że już nic więcej nieposiada, że jest żebrakiem.

„O nie rób sobie nic z tego — odezwała się Marya, bawiąc się jedwabnym kutasem swego szlafroka—przeczucie mi mówi że wkrótce znajdę sobie kogoś, który równie dobrym będzie dla mnie, i równie kochać mnie będzie a nawet może więcej niźli to było twoim zwyczajem“.

W kilka lat później widziałem piękną aktorkę w jednym z zakładów kąpielowych. Wyglądała równie pięknie, zachwycająco, nieporównanie. Szalano za nią.

Byłem przypadkiem świadkiem, jak jej doniesiono, że młody Rosyanin którego zrujnowała, w łeb sobie palnął. Uśmiechnęła się, ruszyła ramionami i rzekła z niedościeczonem lekceważeniem:

„Nie pierwszy on — a może i nie ostatni“.

Drobnostki.

— W miejskim teatrze w Palermo na jednej z grających artystek zapaliły się lekkie suknie, a ogień w jednej chwili objął całą postać nieszczęśliwej tak, że wyglądała jakby palący się słup. Wszelki ratunek był daremny; w kilka dni biedna artystka wyzionęła w śród największych męczarni ducha.

— Dyrekcya poznańskiego teatru, zaraz po przedstawieniu *Radziwiłł gościem* telegrafem powinszowała panu Kraszewskiemu przyjęcia i powodzenia, jakiego jego utwór na tamtejszej scenie od publiczności doznał. P. Kraszewski odpowiedział telegramem przesłanym na ręce p. Nowakowskiego, dyrektora teatru, tej osnowy: „Powodzenie Radziwiła zawdzięczam Wam. Wdzięczne uznanie Wam, Rychterowi i wszystkim artystom. Kraszewski.“

— Skrzypce po znanym wirtuozie Lipińskim nabył książe Sturdza w Bukareszcie, za 800 dukatów brzęczącą monetą. Znana jest odpowiedź Paganiniego na zapytanie: „Kto jest pierwszym skrzypkiem w Europie?“ „Nie wiem, *kto jest pierwszym*, lecz drugim jest bez wątpienia Lipiński.“

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 21. Kwietnia 1871 roku

FRU-FRU

Komedjo-dramat w 5 aktak przez H. Meilhac i L. Halevy.

Brigard — —	P. Królikowski.
Ludwika, } jego córki	Pna Rudkiewiczówna.
Gilberta, } jego córki	Pni Wolańska.
Henryk de Satory	P. Leszczyński.
Hrabia Julian de Valréas	P. Szymański.
Baron de Cambri —	P. Baranowski.
Baronowa de Cambri	Pni German.
Piton — —	P. Dębicki.
Zanetto — —	P. Galasiewicz.
Jerzy de Satory (dziecię)	* * *
Bona — —	Pna Wojnowska.
Paulina, garderobianna	Pna Zalewska.
Służący — —	P. Bąkowski.

Rzecz dzieje się w 1 akcie na wsi u p. Brigard, w 2 i 3 u p. Satory, w 4 w Wenecyi, w 5 tak jak w 2.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.